

Stanisław Cieślak

"Ambona i literatura. Eseje z historii wzajemnych powiązań", Antoni Bednarek, Tarnów 1998 : [recenzja]

Collectanea Theologica 69/3, 213-217

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„O!”, zwane też antyfonami wielkimi, związane z drugą połową Adwentu, nazwane tak ze względu na początek każdej z nich: *O Sapientia*, *O Adonai*, *O radix Iesse* itd.

Dotychczas nie jest do końca wyjaśnione miejsce ich powstania: Wschód, Rzym czy Galia? Gdy w IX w. ukazały się pisma zebrane Grzegorza Wielkiego, zamieszczono wśród nich również i responsoriał z antyfonami „O!” Widocznie łączono je z jego imieniem. Śpiewane były na melodię gregoriańską, którą zawdzięczamy reformie muzyki kościelnej przeprowadzonej przez tego papieża. Nie jest natomiast pewne, czy sam tekst antyfon „O!” pochodzi od niego, czy też powstał już wcześniej. Wspominają o nich Alkuin i Karol Wielki. Uczeń Alkuina, Ammalariusz biskup Metz († 850), uszeregował je w dzisiejszym porządku, twierdząc, że są rzymskiego pochodzenia i zostały wprowadzone do Galii już w VII w. Upadek Rzymu (Saraceni), wcześniej (799) przeniesienie się Leona III do Paderborn, Arabowie blisko Paryża (732) – to fakty, które pozwalają zrozumieć najwyższy kunszt liturgiczny i poetycki tych antyfon, a także intensywność paruzji, oczekiwania, wyrażającą się także w charakterystycznym *O veni*. Klasyczna forma gregoriańskiej melodii wielkich antyfon była tak piękna, że lud schodził się tłumnie na nieszpory adwentowe specjalnie w tym celu, ażeby jej słuchać, choć nie rozumiał języka łacińskiego.

Autorka w 28 rozdziałach przedstawia krótko historyczny rodowód siedmiu wielkich antyfon, rozważa każdą, a na koniec zwraca uwagę na modlitewne wezwania kryjące się w antyfonach, co zdradza ich modlitewny charakter. Dzięki książce zwiększy się zapewne krąg osób, które znają piękno i teologiczną głębię adwentowych tekstów Liturgii Godzin. Pozycja ta stanowi nadto cenny przyczynek do głębszego wnikięcia w treść wielkich antyfon i łatwego ich sobie przyswojenia do powtarzania w ciągu dnia jako modlitwy chrześcijanina, stosowanej do potrzeb chwili. Jest to – jak czytamy – pradowna metoda tzw. aktów strzelistych, które wylatują w niebo jak strzała i nie chybają celu.

Jurand-Maria Bakalarczyk OFM, Warszawa

Antoni BEDNAREK, *Ambona i literatura. Eseje z historii wzajemnych powiązań*, Biblos, Tarnów 1998, ss. 186.

Takiej książki nie było w ostatnich latach piśmiennictwa polskiego. Oryginalna tematycznie i świetnie napisana. Autor czyta w niej teksty starych kazań jak filolog i poniekąd teolog. Czytając zaś przygląda się ich składnikom estetycznym, opisuje „sztukę medytacji” autorów, podziwia „kunszt refleksji oraz melodykę zdań, metaforykę, odmiany gatunkowe, klimat liryczny”. Poza tym docieka istoty modlitw oraz fascynacji literaturą kaznodziejów. W esejach daje modelowy przykład konkretyzacji ważnych kulturowo wypowiedzi językowych, jakimi są kazania. Jurorzy nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka powinni uważnie przeczytać tę książkę,

Książka składa się z dwunastu esejów. Została do nich dołączona bibliografia żałobnych kazań, wygłoszonych przez różnych oratorów ku czci zmarłych pisarzy. Obejmuje ona lata 1845-1991. Pierwszy esej *Czytając stare kazania* ma charakter metodologiczno-teoretyczny i przekonuje, jak „pociągająca jest właściwość rzeczy zapomnianych” (s. 9). Przytaczając zaś fragmenty starych kazań, autor pozwala czytelnikowi smakować wrażenia, jakich dostarcza sztuka oratorska, piękno zawartych w niej modlitw, sploty archaicznych słów, ich rytm oraz sarmacka, a w następnych esejach romantyczna wyobraźnia kaznodziejów.

Pozostałe eseje przybliżają ich sylwetki. Autor podaje zwykle parę rysów biograficznych, umiejscawia oratora w czasie, informuje o wykształceniu, przynależności zakonnej lub godnościach kościelnych, a następnie „pochylając się nad jego językiem”, przybliży istotę estetyki jego dociekań.

Esej *Pozegnać łagodnym słowem* poświęcił kazaniom Andrzeja Radawieckiego – jedynego bohatera Bednarka urodzonego w drugiej połowie XVI w. Przypominając konstatację T. Michałowskiej o domu jako „przestrzeni zorganizowanej moralnie”, rozważa kwestię dziedzictwa, które jest zawsze szansą, ale i wyzwaniem do podejmowania zadań. Na nic – przekonuje za kaznodzieją – urodzenie bez cnoty, że marne jest życie jednostki, jeśli nie potrafi zachować wolności wewnętrznej, nie doskonali się, nie jest zdolna do czynienia cnoty. Takie sprawy rozważał Radawiecki „domowym stylem renesansu” w swoich kazaniach.

Kolejny esej przybliży duchowe sylwetki „romantycznych kaznodziejów wielkopolskich”: Aleksego Prusinskiego, Jana Chryzostoma Janiszewskiego i abpa Okszy Stablewskiego. Wszyscy byli zaangażowani w ruch patriotyczny XIX w. oraz w działalność społeczną. Pierwszy to także redaktor „Wielkopolanina”, „Wiarusa” i „Tygodnika Katolickiego”, łączący więc sztukę oratorską z pisarstwem, w którym propagował tradycje narodowe oraz dzieła wieszczów. Jego mowy żałobne natomiast, na przykład w czasie nabożeństwa za duszę Z. Krasieńskiego, były zawsze „misternie wyodrębnionymi całościami artystycznymi, detalem literackim, wyraźnie odbiegającym w swej istocie od pragmatycznej funkcjonalności...” (s. 33). Poniekąd dorównywał mu ks. Janiszewski, także utalentowany, choć retorycznie skromniejszy – stwierdza autor. Znana jest jego mowa żałobna na cześć A. Mickiewicza, wygłoszona w Inowrocławiu 1855 r. Zakorzeniona w romantycznej refleksji stanowi pochwałę „miłości czynnej”, a więc działania, oraz procesu doskonalenia się, dzięki któremu świat zmierza do świętości. Natomiast kaznodziejstwo abpa Stablewskiego nie stroniło od cytatu fletackiego i biblijnego. Jego metaforyka podkreśla potrzebę „zejścia w głąb siebie”, zachowania ojczyzny duchowej, także złagodzenia bolesnej rzeczywistości przez kumulowanie pamięci.

Esej *Wymodlić Polskę* poświęcił autor kaznodziejskim modlitwom ks. Aleksandra Jełowickiego. Trudno jest wyobrazić sobie duchowość polskiej emigracji XIX w. we Francji bez jego kaznodziejstwa. Niosło ono otuchę, wzywało do moralnego odro-

dzenia i nadawało sens cierpieniom emigranckim ucząc żarliwości modlitwowej. Stawiało często modlitwę na równi z walką o niepodległość Polski.

Literacka wyobraźnia kaznodziejów, która w szczególnie sposób interesuje Bednarka, podpowiada mu takie eseje, jak *Maksymilian Malopolski*, który jest dlań takim „kaznodzieją z literacką wyobraźnią”. To nic, że monumentalny w obrazowaniu, kochający kontrast „ruchu i bezruchu, burzy i spokoju, arkadii i niepokoju” (s.62), jeśli służy rozważaniu powinnościom ludzkim w czasie, wieczności, umieraniu, wspólnotowemu trwaniu pokoleń.

Tę zasadę oratorskiego postępowania tropi również w kaznodziejstwie księdza, później abpa, Włodzimierza Jasińskiego. Mówca ów chętnie cytował: Krasińskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Gaszyńskiego, Goszczyńskiego, Witwickiego, Ujejskiego, Wasiłewskiego i Syrokomlę. Kochał literaturę i sztukę, czuł wiatry epoki. Tym sprawom poświęcił także książkę *Kościół a sfery inteligentkie* (Włocławek 1916), dociekając w niej antynomii między wiarą i wiedzą. Nie stronił – jakżeby zresztą inaczej – od pouczeń w kazaniach, a korzystając z topiki romantycznej przybliżał ideały, jakie przyświecały twórczości: Słowackiego, Orzeszkowej, Konopnickiej, Deotymy, Wyspiańskiego. Z wyjątkową subtelnością odnosił się „do zakresu obecności religii w życiu i dziele twórcy” (s. 88), troszcząc się przede wszystkim o sens ogólny chrześcijańskiego przesłania życia i dzieła twórcy.

Osobny esej poświęcił autor „kaznodziejstwu u progu niepodległości” *Patrzący w idącą ojczyznę*. Przypomina w nim kazania: przemawiającego do żołnierzy ks. P. Niezgody, S. Momidłowskiego, J. Rokosznego z Radomia, A. Stychela z Poznania, J. Winkowskiego z Zakopanego, J. Bilczewskiego u grobu św. Wojciecha, S. Sopucha TJ, A. Szlagowskiego z Warszawy, J. Kłosa z Poznania, biskupów J. Teodorowicza i T. Kubiny każącego z okazji przejścia Śląska. Wszyscy przypominają bohaterstwo przodków, składają hołd przeszłości oraz uczą odpowiedzialności za przyszłość. Nic dziwnego więc, że ich podstawowym chwytem oratorskim jest paralela między wydarzeniami biblijnymi a polską sytuacją narodową.

Ks. Nikodem Cieszyński to postać wyjątkowa – przekonuje autor. Należał do Zw. Zaw. Literatów Polskich, pełnił funkcje redaktorskie w „Przeglądzie Homiletycznym”, „Przewodniku Katolickim”, „Dzienniku Poznańskim” oraz w „Rocznikach Katolickich”. Nie dziwota więc, że Bednarek poświęcił mu osobny esej *Stosunek do literatury w homiletycznej refleksji...* Ten zakochany w młodopolszczyźnie orator uważał, że kaznodziejstwo należy do literatury pięknej. Nawoływał zatem młodych jego adeptów do „otwierania się na słowo literackie” (s. 109) i nakazywał „obcowanie z literaturą” we wszystkich jej okresach rozwoju, gdyż w ten sposób – uważał – można podnieść stan kultury kaznodziejskiej. Kiedy mówił o odrodzeniu się kraju, apelował także o odrodzenie wymowy polskiej.

Z jego ambicjami korespondują poglądy ks. A. Szlagowskiego (*O majestacie literatury*). Dla Bednarka jest on „najbardziej (...) o władniętym przez literaturę kaznodzie-

ją polskim” (s. 111). W jego posłudze spotyka się kult wieszczów z edytorstwem ich dzieł, badania literaturoznawcze z działalnością edukacyjną. Jego kazania – podkreśla autor – przypominały nobliwe oratorstwo staropolskie oraz charakteryzowały się dobrym wycuciem liryzmu. Towarzyszył im zachwyt dla mowy polskiej, wiodący często do zbędnych upoetycznień i uromantycznień. Dlatego bajął niczym bard lub rapsod, nie opowiadając, lecz snując opowieść, czyniąc ją przy tym częścią obrzędu lub nim samym. W konsekwencji heroizował postaci, ze wszystkiego dobywał sens metaforyczny i nawoływał do samotranscendencji słuchacza, a przywoływanych pisarzy stylizował na ich bohaterów.

Szczegółnej uwagi wymagają trzy ostatnie w książce eseje: *Z ambony o literaturze, Pożegnania pisarzy i Literatura i przepowiadanie dzisiaj*. Tytuły już sugerują, że autor rozważa w nich związki, jakie zachodzą między literaturą a kaznodziejstwem – *in plus* oraz *in minus*. Cytuje nauki rekolekcyjne ks. Markiewicza z 1837 r. w Wilnie, gdy ostrzegał przyszłych kaznodziejów przed lubieżnym upodobaniem poezji, przed zbytnią czułością, prowadzącą do zniewieścienia i czczości umysłowej (s. 125). Nie pominął też ambiwalencji moralnej, jaka może być skutkiem romansowej miękkości kaznodziei, zwyczajowo wyrażanej frazą: „wszyscyśmy ludźmi ułomnymi” (s. 126).

Zgółła inną postawę obserwuje się u ks. P. Semenenki. Prawdziwe natchnienie poetyckie nie może szkodzić kaznodziejstwu. „Ideałem [jego] było natężenie wieszczcej kreatywności w perspektywie sakralnej” (s. 128). Przekonywał, że w dobrym kazaniu powinny się spotykać piękności rodem z nieba i prawdziwe zachwycenie z ziemi.

Gdy czyta się te eseje, nie można ustrzec się zdumienia, jak dalece literatura romantyczna oddziaływała na kaznodziejstwo XIX w. Bp J. Pelczar wprost namawiał do gorliwego wsłuchiwania się w romantyków (s. 129) i poezję stawiał obok religii, jako że są podobne w skuteczności krzepienia serc ludzkich, jeśli – zastrzegał – są zgodne z duchem Bożym. Natomiast ks. Z. Chełmiński z Krakowa – przeciwnie – ostrzegał przed niefrasobliwym korzystaniem z poezji, gdy ta nie dba o ideały, nie porywa i nie podnosi na duchu. Ks. abp J. Teodorowicz w ramach rocznicowych uroczystości ku czci Słowackiego w 1909 r. ostrzegał przed wybiórczym traktowaniem jego dorobku twórczego, jeśli ogranicza się go do mglistej i ciemnej strony. Mimo to kaznodzieje przyznawali romantyzmowi wielkie możliwości w oddziaływaniu na czytelnika. Ks. E. Stateczny zauważał na przykład, że romantyzm poświadcza treści religijne oraz jest „współkreatorem prawdy” (s. 133), lub daje jej świadectwo.

Gdy zaś idzie o kaznodziejstwo żałobne, dotyczące głównie pożegnań pisarzy XIX i XX wieku, to autor w eseju temu zagadnieniu poświęconym zamieścił tyle bogatych treści, że nie sposób je ogarnąć. Zwracają przede wszystkim uwagę oracje wygłaszane o Słowackim przy okazji Mszy św. za jego duszę odprawianych. Ich autorami są: J. Adamski, J. Dziegielewiec, J. Teodorowicz, Wł. Jasiński, M. Godlewski, A. Szlagowski, a także Lisiecki, Falkowski, Momidłowski. Ks. Czeczott pięknie żegnał Orzeszkową a Szlagowski Prusa. Sienkiewicza odprowa-

RECENZJE

dzali: Sznarbachowski, Nowakowski, Cieszyński, Tomanek. Pięknego słowa nie szczędził Wł. St. Reymontowi A. Szlagowski. Nad grobem K. H. Rostworowskiego mówił ks. K. Michalski.

Współcześnie zmarłych pisarzy najczęściej żegnał ks. J. Twardowski. Odprowadzał A. Słonimskiego, K. Wierzyńskiego, M. Jastruna, J. Andrzejewskiego, B. Ostromeckiego i St. Grochowiaka. Mądrą egzortę powiedział ks. J. Zieja przy grobie M. Dąbrowskiej, subtelnie z nią polemizując. W poczcie mówców żałobnych znajduje się również ks. J. Pasierb przepowiadający podczas Mszy św. z okazji złożenia w Laskach prochów J. Lechonia. Jest w nim ks. J. Tischner przemawiający nad trumną Witkacego (rzekomego) oraz przy sprowadzeniu prochów K. Przerwy-Tetmajera do Ludźmierza.

Puentą książki Bednarka jest esej *Literatura i przepowiadanie dzisiaj*. Nawiązuje on do książki ks. W. Wilka *Z pogranicza literatury i przepowiadania. Szkice i teksty* (Sandomierz 1993, s. 180). Obaj uważają, że gdy chce się wyrażać niewyraźne, trzeba uciekać się do literatury, która nie może być przywoływana tylko jako ozdobnik homiletyczny. Odrębną zupełnie kwestią jest język współczesnej homiletyki. Jaki on być powinien? Musi unikać kaznodzieja żargonu teologicznego, ale i nie ufać językowi dziennikarskiemu, bo łatwo wtedy zatracą się poczucie świętości. Czy więc ma być to język podniosły? Nie. Ale też nie musi zadowalać się bylejakością uczuciową. Zbyt nie eksponowanie języka codziennego lub naukowego też może być naganne. Chodzi po prostu o to, by w żadnym razie nie przesadzać. Roztropność powinna być cnotą główną współczesnego przepowiadania. Aż tyle!

Bednarek potrzebę tej cnoty udowadnia własnym warsztatem pisarskim. Jego w gruncie rzeczy naukowa książka jest tak napisana, że każdy rozgarnięty czytelnik może się z niej nie tylko dowiedzieć czegoś interesującego, ale i to coś doświadczyć estetycznie. Na tym polega elegancja pisarska Bednarka. Pod tym względem przypomina starych mistrzów humanistyki, którzy niech mu błogostawiają, a współcześni niech uważnie przeczytają i nagrodzą, gdyż warto jest tego jego pisanie.

Stanisław Cieślak, Łódź

Ks. Ryszard KAMIŃSKI, *Duszpasterstwo w społeczeństwie pluralistycznym*, Lublin 1997, ss. 278.

Autor opracowania ks. prof. dr hab. Ryszard Kamiński, to wieloletni wykładowca w Instytucie Teologii Pastoralnej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od 1975 r. w swojej działalności naukowej przybliżył zagadnienia związane z problematyką organizacji duszpasterstwa, podmiotu duszpasterstwa, funkcją diakonii